

pismo nie (p)o kolei  
styczeń 2018

# boczny 246 tor

# osiemnaście

Zapewne nie wiecie, jak to jest.  
Trochę jak w marnej anegdotce o nałogowcu,  
który mówi: „Od kiedy rzuciłem fajki, wreszcie  
mogę spokojnie zapalić”. Boczny Tor nie istnieje.  
Ostatni numer już był. Teraz można odprężyć  
się.

# osiemnastym

## BT 246

teksty: Max Zweit & świat — twory ze zbioru *Słowa i wyrazy*, Poznań 2018 (luty), przekład: dast, J/Z.  
Rysunek na s. 12 — KNS. Zdjęcia: archiwum BT (s. 8, 18, 22), C. D. (s. 24), dast (s. 1, 6, 32 — z serii Utopki i Topnieje; s. 4, 25, 28, 31 — inne; s. 10 — Jaki dzień, taka twarz), z internetu (s. 13, 21).  
Motto zastępcze numeru: „Boże! zdejm z mego serca jaskółczy niepokój, / Daj życiu duszę i cel duszy wyprodukuj...” — Juliusz Słowacki, *Kordian* [część I, akt I, scena I].

Poznań, 27 stycznia 2018

## O sukcesie

Odniosłem sukces.

Odniosłem, bo nie należał do mnie.

## O urodzie

W obliczu prawdy nie wpadaj w szloch,  
nie wiek jest ważny (no, trochę).

Na sobie prawdy wyraz masz:  
jaki dzień, taka twarz.

## O bezach

Bez sensu, bez celu, bez czasu,  
bez dna, bez miary, bez mała  
i bez bez — w ubraniu  
kładę się spać  
taki użyteczny  
bez ach!





Wierszyk czwarty  
w osiemnastym **O jak**

Przymroziło. O, jak **miło!**

Ciepły kubek w zimnych dłoniach  
to jest to.



## **Sekretne myśli tandetne** (wierszyk fejsbukowy)

„Sekretne życie drzew”  
„Sekretne życie pszczół”  
„Sekretne życie zwierzątek domowych”  
oraz „Sekretne życie jelit”  
są w obiegu. Jest też  
„Sekretny dziennik Laury Palmer”.  
Zdradzę Wam inny sekret:

Kochać to zawsze zdradzać  
siebie.

## **Jaskótczy niepokój**

Ciepły podmuch. Lekkość,  
odrastanie, schnięcie. Niczego nie wyjaśniło  
dotknięcie mokrych traw. Chyba się domyślam,  
czym jest pustka pełni. Tym, czym pełnia pustki.  
Parą słów.



## Wierszyk o mamie

Ona mi pierwsza pokazała słońce  
i żelazko: Uważaj, gorące!  
W niedziele zgarniała z pościeli okruszki,  
ach te kanapeczki i słodkie racuszki  
do lektury Relaksu.

Marsjański łazik od Niej pod poduszką,  
do dziś wierzę w Mikołaja.  
Moje myśli znać chciała.  
Zup mlecznych wolę nie pamiętać,  
lepiej wspominać szeleszczące święta.

Kupowała lizaki.  
Mówiła: Patrz, maki!  
Nie zrywaj, na co to komu,  
zwiędną w domu.

I nauczyła umiejętności wielu.  
Na przykład spacerów bez celu.





## Do ojca

Do ojca nigdy nie powiedziałem Tato,  
i co wy na to? Niczego się od niego  
nie nauczyłem, a podobno podobni  
jesteśmy. Z kolei, zmieniając rolę  
i zmieniając mieszkanie, niczego  
sam nie zmieniłem na lepsze.

— Dlaczego nie może być *inniej*?

Pytanie niewinne.

Zapraszam syna do siebie:

— Jesteś tutaj pierwszym gościem.

— Drugim. Ty byłeś pierwszy.

Odgarniam stopą kłębek kurzu w kąt.

— Tato, wiesz, uczę się przez straty —  
powiedział sześciolatek i zabołało nie to,  
że wiem. Zabołało to tato. A dziś?

Jesteśmy podobni do siebie.

Morał od biedy dałoby się pomyśleć,  
ale lepiej zająć się życiem. Myję podłogę,  
zmieniam pościel, wietrzę pokój.



## Wierszyk osiemnasty w osiemnastym. W nadziei, że ostatni

Autentyczny malarz Jerzy Nowosielski powiedział w rozmowie: „To moje prywatne misteria. Ja sobie stwarzam rzeczywistość, o której marzę. Na przykład marzę o pewnych kobietach, których nie ma, i dopiero muszę je namalować”.\*

Pewnych wierszy nie ma. „I to jest twórczość”.  
W tomach, tomikach poezji są osamotnione, same.  
Nie porozmawiamy. Ty nie cierpisz autorów  
skoncentrowanych tylko na sobie. Cierpiących  
swoje ja, swoją wersję wers po wersie.

Moje ja nie polubi mopa, wolę ścierką przy podłodze,  
wszystko na złotej tacy: śniadania, kolacje, wspólny  
obiad. Jacy byliśmy zachłanni. Jesteśmy mądrzejsi  
w przyjaźni. Się okazuje. Inny smak.

Potrawy z dwóch patelni (tłuszcz zwierzęcy zostawia  
ohydny woń). Na starej patelni przypalam jajecznicę,  
nawet szpinak polubiłem. Patelni rusza się rączka,  
dawno powinna odpaść od rdzy. Nie, żadnych tam  
sentymentów: nie tylko to zabrałem.



Koncentruję się na sobie. Kto ma to zrobić  
za mnie? Zakładam maskę, wracam do mieszkania,  
w którym mieszkam. Zdziwiona? Przecież wiesz.  
Ważę słowa, choć słowa nie są na wagę.

\* cytat z zamierzczonej przeszłości: *Do dziś pozostałem mnichem. Rozmowa z malarzem Jerzym Nowosielskim*, „Gazeta Wyborcza” 1993, nr 18.

otoczenie-O1



### **Trzy wiersze z ubiegłego wieku** (poza przydziałem)

Szkielety nasze, choć kruche, nie stronią od namiętności.

Szyfrem gęziej skórki pisze się przestroga.

Czekolada stygnąca na brodach imituje starą krew.



## Wierszyk piętnasty w osiemnastym: O kangurze

Taki dzień w tym roku pierwszy raz.  
Piętnastego poniedziałek stycznia  
zapamiętam fantastycznie —  
dogoniłem czas.

W skali kosmicznej nic to nie zmienia,  
godzina dziesięć na starcie spóźnienia,  
lecz na odcinku dnia...  
Gonić czas czyż sens ma?

Dziś się nie złamałem.  
Wstałem.  
Lekki jak w próżni.  
Całkowicie niemądrze,  
bez zwątpienia, że zdążę  
się nie spóźnić.

(Mimochodem czuję dumę,  
że przełknąłem zżutą gumę.)



Wczoraj wieczorem, by zbudził,  
poprosiłem budzik: „na szóstą”,  
bo nim wyjdę do ludzi,  
sytuację lubię mieć czystą.

I obudził dziś budzik.

I odkrycie:

jaśniej z dnia na dzień o świetle!

Nowy dzień, dłuższy dzień, ślicznie!

Przesadzają, że poniedziałki są trudne...

Lecz zachwyty nad zjawiskiem fizycznym  
stały się z prawdą natury technicznej:

Halo! Jest jedenaście po siódmej!

I bach! I gonitwa. I sapanie. O, rety!

Prawa ręka do lewej skarpety

i spodnie w koszulę... Na jednej nodze!

Hop! Siup! Wychodzę.

-----

cd. ►

A niech to licha! O jeny! Brak totalny weny!  
Nie zasną tej nocy. Help! Pomocy!  
Nie znam żadnego wierszyka o kangurach...  
Kangur. Czego to właściwie figura?

Wyszedłem. Wróciłem.  
Czas dogoniłem.  
Sam aż nie wierzę.  
Znow leżę  
z pieśni zwrotką w ustach:  
budzik na szóstą,  
na szóstą!

Leżę jak kangur po ciosie.  
Czas mam w nosie.

## **Dla J.**

Po fali chłodnego optymizmu cieplejszy  
powiew zgorzknienia. Ruch bezruch  
wzrusza. Może nawet czasem coś,  
jakiś ułamek światła ukradkiem.  
Serce potrzebuje rąk a ręce serca.  
To chyba cytaty. Mam więcej  
notatek niż czasu.

Ale gdyby nie mieszać w literach  
życia — nie byłoby gorzkniej  
po wyznaniu starego poety:  
*poczułem w sercu swoim*  
*(nie pomyślałem lecz poczułem)\**  
— słowa pozostałyby słowami,  
można by nimi wypełniać  
krzyżówki — i zapominać  
na wieczną pamiątkę.

Gdyby nawet.  
Nawet gdyby.  
I wciąż.

*siedzę w ubogim kramiku*  
*przy kulawym stoliku*  
*i zaczynam się wstydzić*

Wstyd powszednieje. Na przykład (to dobry  
przykład, choć przykład daje niedobry) w przerwach  
(tzw. na życie — cóż to właściwie znaczy?) wychodzę.





Wybacz, że wprost tak odpisuję, zwyczajnie, więc  
wychodzę po parę wdechów marszowych i wydechów,  
i żeby odwiedzić zwierzyniec spożywczy, skaczę do  
Żabki, lecę do Biedronki, tuptam do Jeżyka; wracam  
niesiony na grzbiecie cameli cały w podśluchu  
niezanotowany, z filtrem przygryzionym u warg:  
— Jeszcze ibuprom. Taki dwie tabletki.  
— Podrożał. Dzisiaj sprawdzałam.  
— Koniec świata!  
— Wszystko drożeje.  
— Poezja nie. Ale jej się nie je.

Dlatego opłaca się pisać krótkie wiersze.  
Zresztą, naprawdę dawno temu było, gdy mnie trapiło:  
co to jest poezja? Niebywałe! Wyprzedziłaś fakty, śląc  
telegram. [...]

Czas surowy. To Twoje słowa.  
Za które dziękuję.

Czekam niecierpliwie, co napiszesz,  
bym mógł skraść.

Stuk, stuk w klawisze. Hop, hop!  
Hop, po rozum do głowy,  
hop na główkę do wody,  
co ślina na palec:

Piano!

*słońce powoli zachodzi  
woda się rumieni  
mówię do strumienia  
strumień niemowa  
nigdy nie przemówi  
nie wymówi Słowa*

\* kursywą zaznaczono urywki z wierszy Tadeusza Różewicza: *Widzę Go; Wstydzę się; Credo (fragmenty)* — T. Różewicz, *Utwory zebrane. Poezja*, t. 4, Wrocław 2006, różne strony.







tekst: anonim  
obraz: malarz nieznanym,  
okolo połowy XIX wieku



„Portret Marii Manińskiej z d. Gęziorowskiej”

Pani Maria była bardzo pościwą kobietą. W związku z realiami w takich domach jej było ciężko być w wielkim pałacu. Postępująco była rozdawana pomiędzy wieloma zainteresowanymi <sup>miłymi</sup>. Pierwszym trybem życia i ogrom obowiązków zaczęła ją przewodzić. Jej duma pochłonięta się na dwie części, co tuwało ~~o~~ odbiło się na jej wyglądzie zewnętrznym - od tego czasu dokonała jej zerochowiny.

## Wierszyk trzynasty w osiemnastym. **Właśnie, trzynasty!**

Gdy cię życie ciut zaboli,  
pojedź do Żelazowej Woli.  
Tam nie doznasz olśnienia,  
to tak nie działa, nie zmienia,  
lecz po fakcie — ogar w lesie:  
pracowitość czy natchnienie,  
czyste czy prane sumienie  
decydują o sukcesie?  
Fuks, pech innych, los dla hecy,  
a może tak zwane plecy?  
Brak ci muzy i talentu zbywa?  
Tak bywa.  
Strun nie poruszy  
stanie w cieniu geniuszy  
ani poza w zadumie.  
  
Szopen totem spojrzy  
i nawet nie splunie.



**Pan Pan Michał** a Mickiewicz zamachnął się i pomyślał: "normalnie go zaraz zdziele!"

**Ha ha** - Odpowiedz · 2 t



**Max Zweit** Na odlew. Jak to pomnik.

Lubię to! · Odpowiedz · 2 t









## Osuszanie (ryzykowny kolaż słów niewypowiedzianych)

Wprosić się w cudze życie jak we własne jako pewna stała nieobecność do wymiany --- (wpisz właściwe wartości) — takie rzeczy zdarzają się.

Pech straszliwy: spotkać, poznać, nie potrafić podać szczegółów, pomylić język z człowiekiem.

„To trzeba zmelioryzować, osuszyć”. (Nic z tych rzeczy!)

„Niepotrzebnym i nadmiernie wprost tekstem boleć.

Ale czysto. Żeby się ładnie goiło. Jak na psie”. (O, nie!)

Nie, nie boli, nie musi się goić, nie ma ran. Jest coś nawet przytulnego, ciepłego. Ego dopieszczzone.

— Mówiłam o sobie, egocentryku, to ja wspaniało-myślnie zezwalam, że może mnie boleć!

Człowieku. Widzę, co robisz. „Nie w naiwnym sensie fabularno-opisowym, ale z taktyki skreśleń, zniknięć, pominięć, z niechęci i zapaści, z obrazów użytych do

ugruntowania lub wymazania pewnych przekonań.  
Powierzchniowo czynna jest warstwa dobrego lub złego  
samopoczucia, co jest uproszczeniem, ale pożytecznym”.

Przerabianie życia na literaturę, marne na marne. Ryzyko  
trochę. „Patrzę, ruszasz mi się. Ja sobie też. Dlatego... No,  
ryzykujesz — to się skończy człowiekiem”.

To sobie teraz pomyśl, a ja  
może wreszcie zasnę.

---

## Bajka o sumie

summa summarum wszystko razem wzięwszy podsumowując  
miesiąc przepadł bez dat powrócą pamiętne zło się szyło gdzieś  
indziej dobro jeszcze nie drażniło słońce księżycowi bliskie w pełni  
blade że słabo powiedziałem ze trzy razy może drętwiały palce ale je  
siały spustoszenie szedłem przestawiałem na przystankach z szemra-  
nym spokojem więcej przestraszony niestreszczalnym w tym czasie,  
a szósty wierszyk w osiemnastym był **O niczym**: Nic niczego niczym  
nie zniweczy. Tak tu sobie piszę od rzeczy. Ale przynajmniej krótko.





## Rejestracja

To pewnie kwestia wieku: uważniej  
przyglądam się dniom. Łatwo pokpić  
sprawę: jestem meteopata, byle do jutra.  
Skąd się bierze pewność? Jutra  
nie ma dziś. To pewnie kwestia wieku,  
dorastałem w ubiegłym. Tak,  
chwytam się słów: wciąż już, wdech, śpiech,  
z dnia w dzień. Słowa gubione, cienie  
znajomych, nieznanym. Przyglądam się  
dniom. Dziś dwudziesty piąty stycznia  
ciepły, rozrzedzony. Pobieglbym gdzieś.

## Oswajanie

Dziś nic. Wspaniałe nic.  
Nic nie przychodzi do głowy i nic nie wypada.  
Ciepleszy deszcz cieszy. Cudne nic,  
takie że tylko: Czapki z głów!



## Znikąd

Jak z reklamy — Zapraszamy  
do świata pięknych wnętrz  
— salonu mebli. Z zewnątrz  
przychodzę do siebie,  
nie widzę zmian. Niewidzialne  
są.

To nie jest żadna piękna katastrofa.  
To są powolne tąpnięcia, ledwo  
wyczuwalne drgania. Jestem,

już nie obok  
nie obok już.

## **Z dedykacją**

**Dedykowane palcom: Odpocznijcie.**

**Dedykowane ciału: Nie duś się.**

**Dedykowane snom: Trwajcie. Życiu: Śnij  
na jawie. Dedykowane czułym miejscom.  
Pulsujcie.**



pismo którego nie ma  
styczeń 2018

dowiedz się, czego potrzebujesz